

Mirosław Kiwka

25 niedziela zwykła, Miara wielkości

Wrocławski Przegląd Teologiczny 5/1, 189-191

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

przez Piotra, zasłużyły na surowy osąd Jezusa: *zejdź Mi z oczu, szatanie...* Starajmy się myśleć o życiu według Bożego zamysłu, mimo, że świat oferuje nam inną optykę. Tylko Bóg zna tajemnicę pięknego życia, bo jest jego Stwórcą, i tę tajemnicę w dzisiejszej Ewangelii nam powierza.

ks. Janusz Czarny

25 NIEDZIELA ZWYKŁA – 21 IX 1997

Miara wielkości

1. Niewątpliwie w każdym człowieku tkwi jakieś niezwykle pragnienie znaczenia, bycia kimś, zajmowania w społeczności ludzkiej jakiegoś wyjątkowego miejsca. Owa tęsknota aktualizuje się na bardzo wiele różnych sposobów w zależności od określonej wizji ludzkiej wielkości. Tak więc widzimy, jak na naszych oczach powstają i rozpadają się różne imperia budowane na pieniądzu i demokracji, przemocy i wyzysku, absolutnej władzy i żołnierskich bagnietach. Człowiek tak w wymiarze jednostkowym jak i społecznym dąży do zapewnienia sobie prymatu wobec innych ludzi i społeczeństw. Trwa wielki wyścig o panowanie nad tym światem. W nieco słabszej formie, tę samą dążność odkrywamy również w naszych rodzinach i sąsiedzkich wspólnotach. Już dzieci w przedszkolu rywalizują między sobą o prawo do rozkazywania grupie rówieśniczej.

W tym kontekście nie dziwi zatem fakt, iż wędrujący do Kafarnaum Apostołowie posprzeczcali się między sobą o to, kto z nich jest największy. Uczniowie zapewne zauważyli, że Chrystus Pan w jakiś sposób faworyzuje Piotra, a wraz z nim Jakuba i Jana. Być może to dawało tym trzem, podstawę do wysokiego mniemania o sobie. Zapewne synowie Zebedeusza spodziewali się jakiegoś szczególnie prestiżowego miejsca w królestwie, o którym tak często mówił Nauczyciel z Nazaretu.

Ów ewangeliczny spór o wielkość jest w swej istocie pytaniem o kształt człowieczeństwa, o to wszystko, co w nim jest najważniejsze, decydujące, o to, co czyni człowieka wielkim. Chrystus Pan jest aż nazbyt świadom ukrytych pragnień i wstydliwie chowanych ambicji swoich uczniów. Wykorzystuje zatem zaistniałą sprzeczkę, by ukazać problem miary wielkości człowieka w całkiem nieoczekiwanej perspektywie. *Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich.* Bez wątpienia nieco szokująco musiały brzmieć te słowa w umysłach Apostołów, śniących o władzy, pierwszeństwie, potędze. Na innym miejscu ewangelista notuje podobne pouczenie, które dane na kanwie oburzenia uczniów wywołanego niezwykłą prośbą matki synów Zebedeusza (por. Mt 20, 20-21), jeszcze bardziej uwyrażnia Jezusową myśl. (...) *kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu* (Mk 10, 43b-45).

Z powyższych słów wynika dość zaskakujący wniosek również i dla współczesnego człowieka, bowiem według Chrystusowej Ewangelii o wielkości człowieka nie decyduje zajmowana przezeń pozycja społeczna, stan posiadania czy też siła jaka stoi do jego dyspozycji, lecz raczej umiejętność pokornego służenia innym ludziom. Zatem nie stanowisko, jakie piastuję, nie majątkości, jakie posiadam, nie władza, jaka mi została powierzona stanowi o mojej wielkości, lecz to, czy umiem pośród tego wszystkiego służyć drugiemu człowiekowi. Jeżeli nam chrześcijanom wypada współzawodniczyć o jakieś pierwszeństwo, walczyć o jakąś chwałę, to tylko o pierwszeństwo we wzajemnym posługiwaniu, w stawianiu się dla siebie nawzajem sługami na wzór Chrystusa Pana, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala. W Nim bowiem sam Bóg dowodzi swojej wielkości przez to, iż uniaża się i jako sługa wszystkich staje na ostatnim miejscu. Takim widzimy Go przez cały czas Jego publicznej działalności. Takim widzimy Go także niemal w ostatniej godzinie Jego ziemskiej wędrówki, gdy podczas ostatniej wieczerzy wstaje od stołu, przepasuje się prześcieradłem i jak niewolnik umywa nogi swoim uczniom, zostawiając im niejako w testamencie te znamienne słowa: *Jeżeli Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dalem wam bowiem przykład abyście i wy tak czynili, jak ja wam uczynilem* (J 13, 14-15). Św. Piotr napisze wiele lat później, że *On wzór nam zostawił, byśmy szli za Nim Jego śladami* (1 P 2, 21).

Wspaniałym komentarzem do dzisiejszej Ewangelii są słowa Jana Pawła II, wypowiedziane podczas jednej z jego pielgrzymek do Ojczyzny. Kierując słowo do ludzi kultury w Teatrze Wielkim w Warszawie, papież przytoczył znany fragment konstytucji *Gaudium et spes* Soboru Watykańskiego II, mówiący, iż „człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko przez bezinteresowny dar z samego siebie” (KDK 24). Komentując tę soborową myśl Ojciec Święty dodał: „Człowiek nie inaczej spełnia samego siebie jak przez «bezinteresowny dar». Ów dar stanowi pełną aktualizację celowości, która jest właściwa człowiekowi – osobie. Owa celowość polega więc nie na tym, aby być «dla siebie», zamykać się w sobie w sposób egoistyczny – ale aby być «dla innych» – być darem. Chrystus jest niedościgłym, a równocześnie wciąż najwyższym wzorem takiego człowieczeństwa”.

Najgłębszym zatem prawem ludzkiej egzystencji, nadającym jej ostateczną sensowność, jest „prawo daru” i ono wyznacza drogę bycia człowiekiem w sposób najpełniejszy. Ono też stanowi najgłębszy fundament, na którym wznosi się wszelkie międzyludzkie współistnienie.

2. Opowiadają o pewnym człowieku, jak prosił bardzo Pana Boga, aby mu pozwolił kiedyś zobaczyć na własne oczy niebo i piekło. Pan Bóg przychylił się do jego prośby, wystawił odpowiednią przepustkę i za przewodnika dał specjalnie wyszkolonego Anioła. Tenże Anioł zaprowadził owego człowieka do wielkiego pomieszczenia, pośrodku którego na specjalnie przygotowanym palenisku stał duży kocioł z jakąś wyborną potrawą. Wokoło siedzieli ludzie z bardzo długimi łyżkami i czerpali z kotła. Wyglądali jednak bardzo żałośnie: wychudzeni, bladzi i smutni, rzucali dookoła pełne złości spojrzenia. Atmosferę jaka tam panowała można określić

mianem grobowej i przenikającej chłodem na wskroś. Łyżki bowiem, przy pomocy których starali się pożywić, miały trzonki tak długie, że tego wspaniałego pożywienia nie sposób było donieść do ust. Gdy wyszli stamtąd na zewnątrz przewodnik zakomunikował: „To było piekło”. Następnie weszli do drugiego pomieszczenia, które wyglądało dokładnie tak samo jak poprzednie: na środku palenisko z dużym kotłem, wyborna potrawa, długie łyżki i wokół siedzący ludzie. Jednakże tym razem ludzie byli dobrze odżywieni, zdrowi, radośni i szczęśliwi. Nie karmili bowiem siebie, lecz wykorzystując długie łyżki podawali jedzenie jeden drugiemu. To miejsce było niebem.

3. Miłością ożywni służcie sobie wzajemnie – zachęcał niegdyś św. Paweł starożytnych Galatów – *Miłością ożywni służcie sobie wzajemnie. Bo całe prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. A jeśli u was jeden drugiego kąsa i pożera, baczenie, byście się wzajemnie nie zjedli* (Ga 5, 13b-15). *Gdzie zazdrość i żądza sporu, tam też bezład i wszelki występki* – powiedział nam dziś św. Jakub w II czytaniu.

„Zróbmy z ziemi niebo” – nawoływał w tymże samym duchu współczesnych sobie chrześcijan św. Jan Chryzostom. „Zróbmy z ziemi niebo. Tym sposobem okażmy poganom, jakich dóbr są pozbawieni. Gdy bowiem zobaczą, jak piękny żywot prowadzimy, ujrzą sam obraz królestwa niebieskiego. Gdy widzieć będą, że nie podlegamy gniewowi, złym żądzom, zazdrości, chciwości, że wszystkie inne cnoty spełniamy, wówczas powiedzą: Jeżeli chrześcijanie tu są aniołami, to czym będą oni, gdy świat opuszczą? Jeżeli tu są przechodniami i tak jaśnieją, to jakimi się staną, gdy swoją ojczyznę odzyskają? Tym sposobem i oni staną się lepszymi, a słowo Boże rozchodzić się będzie niemniej szybko, jak za czasów apostołów”.

Kim jestem, skoro człowiek jest tylko tym,
co z siebie daje?
Czy skałą, gdy rozdaje skałę?
Czy sercem, gdy rozdaje serce?
Czy trucizną, gdy rozdaje truciznę?

Z głębi mej nędzy wołam do Ciebie:
Wysłuchaj mego głosu i moich dziejów
I nakłoń uszy swoje na głos moich modlitw,
I uczyni mnie dobrym człowiekiem,
Albowiem tylko wówczas
Jestem,
Gdy jestem dobry.
Oto jedyna miara
Mojego człowieczeństwa
I istnienia.

(R. Brandstaetter)

ks. Mirosław Kiwka